

REGINA WINOGRAD ur. 1927; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi, tradycje żydowskie, sztrajmel, Jesziwas Chachmej Lublin, jesziwa, rodzina, synagogi

Rodzina

Obecnie nazywam się Regina Winograd, ale z domu Rykla Milsztajn. Tatuś mój nazywał się Szlomo Milsztajn, mamusia Rywka Milsztajn z domu Papier. Siostra moja najstarsza Rachela Milsztajn, no i oczywiście ja, Rykla Milsztajn i pozostałe rodzeństwo, Josef , Ester, Uszer i Eliezer. Było nas sześcioro dzieci i mieszkaliśmy w Lublinie przy ulicy Lubartowskiej 65. Chodziłam do szkoły na Czwartku, skończyłam sześć oddziałów. Moja mama była sierotą. Kiedy była małą dziewczynką, jej rodzice umarli. Była jedynaczką i wychowywała się u cici. To ja słyszałam z opowiadania. Wydali ją za męż, bo przecież to nie byli jej rodzice. Jeżeli wydaje matka, to jest inaczej. Przychodzi chłopak, poznają się normalnie i pobierają się. Tatuś na przykład był kulturalnie troszeczkę niżej od mamusi. Żyli jednak w harmonii, było nas sześcioro dzieci. Mamusia była bardziej odczytana, ale ja dokładnie o wszystkim nie wiem, bo jednak kiedyś dzieci tak bardzo nie interesowały się tym, co się dzieje w domu. Kiedyś słyszałam, że mama była spokrewniona z rabinem Majerem Szapiro.

Moja mamusia pochodziła z rodziny więcej tradycyjnej, pobożnej. Moja ciocia chodziła z peruką. Właśnie ta ciocia, która wychowywała moją mamusię. Wujek miał wielką brodę i sztrajmel na głowie, a chodził w sztrajmel przed wojną tylko ten, kto miał pozwolenie na rabina lub coś takiego. Ja nawet dokładnie nie wiem, ale nie kaźden jeden nosił ten sztrajmel. Ja dużo się nie orientowałam w tym, tyle ile słyszałam. W ogóle rodzina mojej mamusi była, można powiedzieć, ze sfery kulturalnej. Więcej kulturalnej niż rodzina tatusia. Aczkolwiek mój dziadzio był nauczycielem. On był taki rabaj - uczył dzieci. Dzisiaj mówi się nauczyciel. Uczył dzieci.

Jakie były warunki u nich w domu, tego ja nie wiem. Ja więcej znałam rodzinę mamusi, bo to jednak był zaszczyt. To byli ludzie na poziomie kulturalnym, uczyli się. Na przykład, miałam cicię, która pracowała w Sądzie Polowym w Lublinie. Nazywała się Edzia. Więcej nie wiem. Nazwisk nie znam. Edzia była blondynką, to znaczy miała tlenione włosy i nawet się dziwili, że Żydówka pracuje w Sądzie Polowym, ale ona pracowała w Sądzie Polowym! Druga ciocia

pracowała w Gminie Żydowskiej. My powinniśmy jedno wiedzieć, że w tamtych czasach nie każdy jeden pozwolił sobie pójść do gimnazjum i niektóre dzieci były nawet analfabetami, albo chodziły dwa, trzy lata do szkoły i skończyły ją na tym etapie i szły uczyć się jakiegoś zawodu. Ci ludzie z mojej rodziny byli jednak ludźmi kultury. Dużo o nich nie wiem, bo nie byliśmy w ścisłym kontakcie. Moi rodzice byli ludźmi pracy. Mój tatuś przeważnie wynajmował sady w lecie, kiedy kwitły drzewa. Później zbieraliśmy owoce i sprzedawaliśmy je. Pamiętam, jak raz był wielki huragan i kwiat spadł. Tatuś wtedy stracił wszyściuteńko. Pamiętam jak dzisiaj, siedział na stołeczku i płakał, bo wszystko poszło w niwecz. Ale to był wypadek i normalnie wszystkie dzieci były w szkole czy we freblówce. Wszyscy byliśmy czyściutcy, ubrani. Nikt nie był głodny. Nikt nie płakał. Wszystko było w porządku.

Mój tatuś miał brata, który nazywał się Naftali. Naftali Milsztajn. To był jedyny brat mego ojca. Mój tatuś był ładnym mężczyzną - wysoki, przystojny, zielone oczy, ładna czuprynka. Miał tego jednego brata. Oni mieli troje dzieci. Dużo o nich nie mogę powiedzieć. Nie pamiętam, nie wiem. Dzisiaj człowiek wie więcej, co dzieje się u siostry, brata, ojca, matki. Kiedyś dzieci w ogóle nie wiedziały, co rodzice robią. Dzisiaj, jeżeli rodzice chcą coś postanowić, to siedzą razem z dziećmi i postanawiają. Pytają się, czy to dobre dla ciebie, czy to dobre dla mnie? Kiedyś tego nie było. Kto postanawiał? Tylko rodzice. Wtedy, w tym wieku, kiedy ja byłam, to tę rodzinę, która była w Lublinie, to ja nie znałam po nazwisku, tylko po imieniu: ciocia Edzia, ciocia Sara, wujek Naftali i na tym się kończyło.

W soboty, w święta, tatuś chodził do bóżnicy, ale nie było niczego specjalnego, żebyśmy mogli odróżnić się od innych ludzi. Zazwyczaj w święta ludzie kupowali sobie miejsca w bóżnicy. Tatuś modlił się przeważnie w jesziwie, w Jesziwas Chachmej Lublin. Piękna jesziwa, bardzo piękna. Czasami modlił się także w Szpitalu Żydowskim. Tam też się modlili. Czasami w Wielkiej Synagodze na Podzamczu przy Jatecznej. To była bardzo ładna bóżnica. Nie chodził tam zbyt często, ponieważ my mieszkaliśmy przy Lubartowskiej, to bliżej było do jesziwy. W jesziwie było najładniej się modlić, bo tam była przepiękna sala. Dla kobiet też była ładna sala i w ogóle było dużo miejsca. Przed wojną nie byliśmy bardzo tradycyjni. Moja najbliższa koleżanka była Polką. Nazywała się Jadzia Jakubczyk. Mieszkała na Ponikwodzie. Ona powinna być w moim wieku. Może jeszcze żyje? Gdy ostatnio byłam w Polsce, mogłam ją spotkać, tylko nie wiedziałam, jak ją znaleźć. Jeżeli wyszła za męża, to przecież nie nazywa się już Jakubczyk. Jej ojciec był policjantem.

Data i miejsce nagrania	1998-12-01, Bat Yam/Izrael
Rozmawiał/a	Robert Kuwałek
Transkrypcja	Robert Kuwałek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"